

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE



Gen 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 257

W obronie zdrowia i życia robotników Na Pożyczkę Narodową

Związki uciekną się do strajku w razie obniżki płac

W związku z zatargiem zarobkowym w hutnictwie żelaznym na Śląsku, oraz podobnym zatargiem w przemyśle przetwórczym i chemicznym - wczoraj w Król. Hucie odbył się kongres sędziów sągówowych, należących do polskich Związków zawodowych.

Po wysłuchaniu referatów delegacji wzięli żywy udział w dyskusji, która była bardzo rzeczowa. Resultatem obrad kongresu było uchwalenie rezolucji.

W rezolucji tej Kongres radców zakładowych hut żelaza, przemysłu przetwórczego i chemicznego, zorganizowanych w polskich związkach zawodowych, postanowił odrzucić żądania pracodawców obniżki zarobków taryfowych i akordowych jako niezasadnione, gdyż stan gospodarczy w hutnictwie i w pokrewnych przemysłach niegłęboko poprawia.

Posa tem Kongres uchwalił jednomyślnie wystąpić do Związku Pracodawców z wnioskiem, domagającym się zniesienia akordów we wszystkich gałęziach przemysłu.

„Akord - uzasadnia rezolucja - odbiera robotnikom zdrowie a rodzinom życie. Tysiące robotników z powodu stosowa nia 30 proc. prac akordowych pozbawionych jest pracy i chleba. Każda obniżka zarobków akordowych powiększa produkcję, powoduje redukcję robotników i wypadki kalectwa. W roku 1930 urzędowe statystyki wykazują przy pracach przeważnie akordowych 24,049 nieszczęśliwych wypadków, w r. 1931 przysnaciej zmniejszonych zaogach 21,222, czyli w przeciągu dwóch lat 45 tys. 271 wypadków. Prawie co siódmy robotnik ulega kalectwu.

Biorąc za podstawę 242.000 składający faktycznie do Zakładu Ubezpieczeń w Król. Hucie w r. 1931 robotników i różnego rodzaju służby, kongres przychodzi do wniosku, że w przeciągu 8 lat przypadnie na każdego robotnika jeden wypadek kalectwa! Poza wypadkami kalectwa stan gruźlików stale się powiększa i to wskutek wy cieżczenia fizycznego pracą akordową.

Taki stan rzeczy rujnuje życie robotnika, rujnuje kraj, czyni niac go państwem bezrobotnych, kalek i gruźlików. Aby temu zapobiec kongres domaga się zniesienia zarobków akordowych a w miejsce tychże wprowadzenie płac dniówkowych w wysokości dotychczasowej średnicy zarobków poszczególnych gałęzi przemysłu i oddziałów pracy. Zniesienie akordów a wprowadzenie systemu wykonywania prac bez stosowania systemu akordowego, zniesienie świadczeń, urlopów, turnusów, zaha-

muje stały wzrost bezrobocia i zmniejszy dotychczasową liczbę wypadków kalectwa.

Wysunięte żądania robotników kongres postanawia poprzeć strajkiem na wypadek na

rzucenia robotnikom obniżki za robków: kongres uchwala przy stąpić do proklamowania strajku powszechnego w przemyśle hut żelaza, przetwórczego i chemicznego.

Krwawe zajścia w Nowym Targu na tle wzywania do „strajku rolnego”

PAT podaje: W dniu 24 b. m. Stronnictwo Ludowe, zwołało w Nowym Targu nielegalne zgromadzenie, w którym wzięło udział około tysiąc osób z okolicznych wiosek. Zgromadzeni udali się tłumnie pod starostwo, domagając się zwolnienia z aresztu zatrzymanych na polecenie prokuratora w dniu poprzednim kilku członków stronnictwa.

Wylonioną delegację starosta przyjął i oświadczył, że przytrzymane mogą być zwolnieni najwcześniej w dn. 25 b. m. t. j. po porozumieniu się z prokuratorem.

Jednocześnie starosta zażądał od delegacji rozwiązania zgromadzenia. Mimo to po wyjściu delegacji tłum w dalszym ciągu zachowywał się agresywnie, obrzucając budynek starostwa kamieniami i usiłując wyważyć bramę. Gdy publiczne wezwanie zastępcy starosty do rozjęcia się nie odniosło skutku, wkroczyła policja, która pałkami tłum rozpedziła.

W czasie akcji policja była atakowana kamieniami i kijami, w rezultacie czego kilku policjantów zostało kontuzjowanych. Podczas

MILION RÓŻ DAŁO KUPIECTWO WARSZAWSKIE

Imię Przemysłowe - Handlowe w Warszawie otrzymało już od szeregu dni liczną delegację przedsiębiorstw handlowych okręgu warszawskiego, które świadczą, że apel o subskrybowaniu pożyczki wywołal wśród nich gospodarczy tywy oddech. Wysość subskrybowanych kwot w okręgu warszawskim osiągnęła już 1 mil-

jona złotych; szczególnie znamien- nym jest fakt, że nawet najdrobniej- sze przedsiębiorstwa handlowe, nie- rzadko jednocosobowe warzaty, bio- rą czynny udział, oddając sumy po kilkudziesiąt do kilkaset złotych.

GAZECIARZE WARSZAWSKY SUBSKRYBUJĄ POŻYCZKĘ NARODOWĄ

Gazeciarze warszawscy, zgrupowa- ni w świetlicy Polskiej YMCA w War- szawie, samorzutnie wyrazili synte- nicznie wzięcia udziału w subskrypcji Po- pożyczki Narodowej.

Kluby sejmowe zwołują posiedzenia

Na dzień 30-go września i 1-go października zwołane zostały przez wszystkie większe kluby sejmowe posiedzenie plenarne. Na posiedzeniach tych rozważa- ne będą aktualne sprawy politycz- ne związane z bliskim już wy- znaczeniem terminu wznowienia prac parlamentarnych, mijające go z końcem nadchodzącego mie- siąca.

7 balonów uleciało pod niebo

Wczoraj o godz. 10 jako w wilę święta 2 batalionu balono- wego nastąpił w Jablonie start siedmiu balonów wolnych, o pu- har pik. Wankowicza.

Wystartowali: por. Foltński z por. Blochem na balonie „Poz- nań”, por. Kasprzycki z por. Brenkiem na balonie „Kraków”, por. Pomaski z por. Januszem na balonie „Warszawa”, kpt. Piotrowicz z por. Stenclem na ba- lonie „Hel”, por. Zakrzewski na balonie „Gniezno”, por. Łażniew- ski z por. Ptasimskim na balonie „Jablonna”, i por. Filipkowski z por. Mikułskim na balonie „Lwów”.

Balony pędzone wiatrem lecia- ły w kierunku północno - zachodnim z szybkością od 30 do 40 klm. na godzinę.

Wszystkie balony mają pojem- ność 750 mtr. sześciennych za wyjątkiem „Gniezna”, który ma 400 mtr. sześciennych pojemno- ści.

Rewolwer, z którego strzelano do ś.p. Hołówki

W dalszym ciągu rozprawy o zamordowanie ś. p. posta Hołówki składali zeznania dalsi świad- kowie.

Stefan Ogrodnik zeznawał o dziejach rewolweru, którym w końcu posłużył się Wasyl Biłas

przy morderstwie. Ogrodnik o- trzymał rewolwer od Berezińskie- go i rewolwer ten przechowywa- ła jego narzeczna, Henrykówna, uczennica seminarjum, w którym wykładała narzeczona Baranow- skiego, Harasiemowiczówna. Po

kilku tygodniach rewolwer otrzy- mał Baranowski od Kryśka i Muj- ła, a od nich Hnatów.

Anastazja Henryk, Kryśko i Mujło potwierdzają te zeznania. Fryzjer Fuks zeznał, że widział krytycznego dnia uciekających.

Czy winni są...

Pytania dla przysięgłych sądu w Sanoku

Wczorajsza rozprawa przed sądem przysięgłych rozpoczęła się od odczytania pytań dla sędziów.

Głównych pytań jest pięć:

1) Czy oskarżony Roman Jajko winien jest, że w Brzozowie dnia 14 ma- ja 1933 roku w zamiarze zabicia Władysława Owoca, strzelił doń strumem z dubeltówki i trafił go w plecy, powo- dując ciężkie uszkodzenie ciała.

2) Czy oskarżony Roman Jajko winien jest że strzelając do Władysła- wa Owoca trafił strumem Jana Chudzi- ka i nieumyślnie spowodował jego śmierć?

3) Czy oskarżony Stefan Stankie- wicz winien jest, że z początkiem 1933 r. aż do dnia 14 maja tego samego ro- ku w Brzozowie wielokrotnie nakła- niał Romana Jajkę do zabicia Władysła- wa Owoca?

4) Czy oskarżony Stefan Stankie- wicz winien jest, że z początkiem 1933 r. aż do 14 maja 1933 był pomocnym Romanowi Jajce przy popełnieniu prze- stępstwa, a to przez udzielenie mu a- municji, czapki, przechowanie strzel- by i przez pouczenie go o sposobie o- brony i zachowania się po dokonaniu przestępstwa?

5) Czy oskarżony Bolesław DREW- ŃSKI winien jest, że kilkakrotnie nakła- niał Stankiewicza do zabicia Władysła- wa Owoca?

Po odczytaniu pytań obrońcy domagali się postawienia pytań dodatkowych. Obrońca Jajki, dr. Spiegel, domagał się przedstawie- nia kolejności pytań. Dr. Fej, ob-

rońca Stankiewicza, żądał usta- wienia pytań w kierunku zamie- rzonego pobicia, a nie zabójstwa, jako wykonania rozkazu komisa- rza DREWŃSKIEGO. Dr. Głuszkie- wicz, obrońca DREWŃSKIEGO, rów- nież prosił o pytania dodatko- we, powołując się na odpowied- nie artykuły kodeksu.

Po zarządzeniu sądu pytań sędzi- nej zmianie. Wstawiono pytanie dru- gie na wypadek zaprzeczenia pierw- szego, a omawiające winę uszkodze- nia ciała i odpowiednio do niego py- tanie 9-te - o nakłanianiu przez Stan- kiewicza Jajkę do uszkodzenia ciała Owoca; oraz odpowiadające mu pyta- nie 8-e o winie Stankiewicza oraz 9-te pytanie omawiające odpowiednio wi- nę kom. DREWŃSKIEGO.

Bułgarzy, ofiary hitlerowców - podpalaczy przed sądem w Lipsku

LIPSK. (P.A.T.). Zaintereso- wanie opinii publicznej procesem o podpalenie Reichstagu wzma- ga się z dniem każdym.

W chwili wprowadzania oskar- żonych, oczy wszystkich zwró- cone są na van der Lubbe, któ- ry wygląda znacznie lepiej.

Na wstępie adw. Teichert za- komunikował sądowi, że dzisiaj przybyła z Paryża do Lipska sio- stra oskarżonego Dimitrowa He- lena Dimitrowna, którą sąd prze- słuchał w charakterze świadka.

Dimitrowna mieszka stale w Mos- kwie, a w Paryżu będąc w kontakcie ze znanym adwokatem francuskim Giffierem, prowadziła starania o przy- tanie zagranicznego obrońcy dla in-

ta. Świadek zeznał, że brat jej w cza- sie pobytu w Bułgarii był członkiem zarządu wielu komunistycznych orga- nizacji zawodowych. Od lat 12-tu jest posłem do parlamentu. W latach do- niej pisanycy stwierdzał każdorazowo, że w Niemczech zajmuje się tylko we- wnętrznymi sprawami bułgarskimi i że pisuje do międzynarodowej prasy komunistycznej oraz prowadzi akcje w kierunku wprowadzenia amnestji w Bułgarii.

Następnie przesłuchiwany był trzeci oskarżony Bułgar Tanew, również interesująca sylwetka re- wolucyjna.

Wasyl Tanew jest z zawodu szew- com, ma lat 38, zamieszkiwał ostat- nio w Berlinie, słazany dwukrotnie w r. 1925 i 1926 na łączną karę 25 lat wię- zienia w związku z działalnością polity-

czną i należenie do zakazanej wów- czas w Bułgarii partji komunistycz- nej. Ojciec jego zabity został w r. 1906 w walce z Turkami, poprzednio zaś dwukrotnie brał udział w bułgarskich powstaniach narodowych.

Do powyższych sprawozdań władz bułgarskich sąd dodaje że Tanew podobnie, jak Dimitrow w czasie swego pobytu w Bułgarii był niebezpiecz- nym i ruchliwym przywódcą komuni- stycznym. W roku 1925 Tanew uczest- niczył w powstaniu komunistycznym. Z powodu prześladowań i w obawie przed karą uchodził musiał w r. 1926 do Rosji, gdzie w latach 1928 i 1931 przeszedł specjalne przesłowanie poli- tyczne w wyższej szkole politycznej, zorganizowanej rzekomo przez emi- grantów bułgarskich. W r. 1931 dro- gą przez Polskę udał się do Cana- dowej.

Kulisy życia niedobranych małżeństw

Sady cywilne dostarczające mogą mało ciekawego materiału do kroniki sprawozdawczej, posiadają jednak jedną nie wyczerpaną skarbnicę — procesy o alimenty między poróżnionymi i separowanymi małżonkami. Sprawy o alimenty są niezwykle ciekawe. Tutaj jest odbicie prawdziwego życia.

Jednego dnia sąd stołeczny rozważał dwie kontrastowe sprawy, chociaż w obu skarżącymi były niewiasty. Ale co za szala na różnica wieku tych procesujących się kobiet i zmiana charakteru ról żeńskich.

Jedna sprawa miejska, warszawska, — druga skarga pochodząca ze wsi, z pobliza Warszawy, gdzie też praktykowane bywa opuszczanie żon i pozostawanie bez środków do życia.

Sieczkowi Józefa liczy sobie 60 lat i jest dwa razy starsza od męża. Pobrali się przed dzieściami laty. Sytuacja jego była wtedy gorsza, bo „panna młoda” była starsza 2 i pół raza!

Z biegiem lat możeby te różnice wieku zatępiły się, ale Władysław Sieczka nie chce czekać dłużej.

Zdobył już to, o co mu chodziło — posag żony, przeżył z nią „dla przyzwoitości” 10 lat i wyprasza sobie, żeby i nadal miał cierpieć tego gruchota!

Ze nie ożenił się „z miłości” świądczy dowód, że zaraz po ślubie zaczął odpisać sobie cały majątek, oszacowany dość dużo, jak na wiejskie stosunki.

Obecnie Sieczkowi utyskuje, że zmuszona była odejść od męża, bo odnosił się do niej w zły sposób, bił, wymyślał i groził. Bóg wie, czem.

Takie zachowanie się bez żadnej przyczyny — pisze adwokat, jakby nie widząc źródła wszystkiego złego w różnicy wieku obojga małżonków — u-niemożliwiło dalsze ich współżycie...

Wiejska sielanka zaczęta przed 10 laty, ma się skończyć rozjeściem się małżonków, a

Sieczka musi płacić żonie po 50 złotych miesięcznie.

Drugi spór wyprany jest z momentów wesółych.

Sprawa przedstawia się trudna. Państwo L. wzięli ślub przed 5 laty. Nie dobrali się. On, urzędnik obecnie ma 69 lat i troje do dorosłych dzieci z pierwszego małżeństwa. Ożenił się z młodą i przystojną dziewczyną. Była pokojówką u państwa, mieszkających na tych samych schodach. Podobała mu się jej fertyczna, żywa figura.

Zwrócił się do niej z poważną propozycją ślubu. Zgodziła się, bo tęskniła do cichej przystani życiowej, zawsze marzyła o własnym domu, własnych rzeczach, własnym gospodarstwie. Miała już dosyć wysługiwanie się obcym ludziom za marny

gross.

W nowym życiu spotkał ją za wód. Nie znalazła tego, czego pragnęła. Trafiła w środowisko obce sobie, a nawet nieprzychylnie do niej usposobione. Ona, dziewczyna z prostej sfery dostała się do inteligentkiej rodziny, gdzie wzajemnie nie rozumiano się. Nadto dużą przeszkodę stanowiły dzieci nowego małżonka, dorównywujące jej wiekiem. Nie lubiły w widoczny sposób „macochy”.

Naprężone stosunki trwały przez czas dłuższy, wreszcie uważała za niemożliwe dalsze przebywanie pod jednym dachem z szykanującymi ją „pasierkami”. Ma obecnie trzyletnią córeczkę i trzeba łożyć na jej utrzymanie.

Pozwany, siwy jak gołąb sta

ruszek, w grubych okularach, z łaseczką w drżącej ręce, zarabia zaledwie 325 złotych miesięcznie bez potrąceń, a musi łożyć na troje dzieci już kształcące się. Wiele też może przyczynić dla maleństwa? I czy długo jeszcze będzie mógł pracować? A co później? Czy jemu, gdyby stał się niezdolny do pracy, da kto pomoc? Dzieci, które dopiero się kształcą?

Skarżąc pożyła się już złudzeń dobrobytu i przyjęła napowrót służbę pokojówki u dobrych państwa, których nie koło w oczy, jej małe dziecko. Za da dla maleństwa 75 złotych miesięcznie, dla siebie nic nie chce, staruszek — ojciec przeznaczają 30 złotych. Może dojdzie do zgody, a jak nie, to sąd oznaczy wysokość alimentów.

Wesoły Kacik



GOSPODARSKA AMBICJA

Dla dobrej gospodyni zarzut, że przypaliła zupę jest niezwykle bolesny. To też pani Aniela aż dostała wypieków, gdy przy kolacji mąż skrzywił się, odsunął talerz i oświadczył:

— Przypaliła zupę.

Pani Aniela spojrzała na męża z zabójczym wzrokiem.

— Wąsy ci śmierdzą od papierosów, więc ci się zdaje, że zupa przypalona.

Pan Michał podsunął górną wargę z wąsami pod nos, wstał, obmył twarz i wąsy i znów wziął łyżkę zupy.

— Wąsy w porządku, — oznajmił, odkładając łyżkę, — to tylko zupa czuć spalenizną.

Pani Aniela rozejrzała się dookoła.

— Niemożliwe, żebym ja zupę przypaliła. Może tu się coś tli w pokoju.

Pociągnęła mocno nosem. Zarzała pod stół, pod kanapę...

— Moje dziecko, — wruszył ramionami pan Michał, — poco zaraz szukać pożaru? Weź łyżkę zupy. Skosztuj.

— Nie mam poco kosztować. Ja zupy nigdy nie przypalę. Może to z podwórza idzie swąd...

Wstała od stołu i podeszła do okna. Pan Michał westchnął z rezygnacją i zabrał się do czytania gazety.

Pani Aniela, stwierdziwszy czystość powietrza na podwórzu, wyjęła z szafy pałto.

— Gdzie się wybierasz? — zdziwił się pan Michał.

— Schodzę na dół. Muszę sprawdzić, dlaczego ty czujesz spaleniznę. Może się na ulicy gdzieś pali.

I wyszła... Wróciła po kwadransie. Zdjęła pałto. Milcząc podeszła do stołu i zaczęła łyżką grać w zupie.

— Czego tam szukasz? — uśmiechnął się ironicznie pan Michał.

— Może ci zapalka wpadła do zupy, albo papieros, bo na ulicy nie się nie pali.

— Moja droga! Czy zamiast obwąchiwać całe miasto, nie mogłaś skosztować łyżki zupy?

Pani Aniela podniosła łyżkę do ust. Zjadła jedną, drugą...

— Zupa jest zupełnie dobra — oświadczyła stanowczo. — Ja zupy nigdy nie przypalę... Idę już spać.

— Dobranoc — mruknął gniewnie pan Michał.

Przeczytał gazetę, zgasił lampę i położył się również.

Switało już, kiedy obudzili go szturchanie żony.

— Co się stało?

— Nie mogłam przez całą noc zasnąć... Myślałam, skąd tyś poczuł zapach spalenizny... Wzrostło mi, że to od tego strażaka, który przychodzi do Marysi z przeciwka... Bo żebym ja przypaliła zupę, to niemożliwe!

Napoleon Sadek.

15 lat więzienia za zabójstwo ulicznicy

ma odsiedzieć zwyrodnialec, zadający się z łobuzerją

Przed 2 laty była głośna sprawa wywiezienia dwóch ulicznych dziewczyn taksówką przez dwóch młodzieńców na odludny plac za Mokotowem, gdzie dziewczyny padły ofiarą rozbestwienia degeneratów. Zaczęli oni dusić, zadawać ciosy w głowę tępymi narzędziami. Degeneraci po obrabowaniu dziewczyn z ciepłego ubrania, zostawili je na śniegu pokrwawione. Jedną z ofiar zmarła od odniesionych ran. Druga Jęchorkówna zdołała się przywlec do najbliższego posterunku; umieszczono ją w szpitalu. Po dojeździe do zdrowia zeznała szczegółów, rzucając ponure światło na istnienie bandy zwyrodniałców, grasujących

specjalnie wśród kobiet lekkich obyczajów. Wywożono je poza miasto, maltretowano, bito i zmuszano do orgii zbroczeniowych.

Policja pod zarzutem zabójstwa ulicznej dziewczyny aresztowała Czesława Laskowskiego, którego brat brał udział wraz z kilkoma kolegami w podobnej „zabawie” w pustym garażu.

W sądzie okręgowym Laskowski został uniewinniony, gdyż ocalona i przywrócona do życia Jęchorkówna nie poznała go z całą pewnością. Prokurator zaapelował i rozprawa toczyła się w Sądzie Apelacyjnym, który zamiast ogłosić wyrok, późnym wieczorem nakazał sprowadze-

nie Jęchorkówny na wczoraj do sądu i przesłuchał ją ponownie. Przesłuchanie to odbyło się bez udziału Laskowskiego, który odbywał służbę wojskową. Jęchorkówna potwierdziła swe zeznania, że nie poznaje z pewnością wydalca wyrok skazujący Laskowskiego na 15 lat więzienia, uznając, że oskarżony obracał się w kołach łobuzerskich, że brat jego był karany za podobne przestępstwo i że rozpozna nie przez Jęchorkównę jest do stateczny.

Po wyroku wysłano telegraficznie nakaz do pułku, w którym Laskowski służy, aresztowania go.

Warto zwiedzić okolice Sochaczewa

Okolice Sochaczewa posiadają wielkie walory turystyczne.

Przedewszystkiem Żelazowa Wola z prześlicznie położoną Utratą. Puszcza Kampinowska, skąd po słynnej brance zdradliwego margrab. Wielopolskiego poszły w beznadziejny bój o wolność zastępy junackie, stwarzając nową załobną, a zarazem świetlaną kartę historii Polski, kartę lat 1862 —

64. Brochów, gdzie Jagiełło, śpiąc pod Grunwald, nie zapomniał jednak o rendez - vous z piękną Sołką Holszańską. Kozłów z jego kościołem z czasów krzyżactwa. W zimie tereny narciarskie, najbliższe świetne tereny w promieniu Warszawy.

RADJO ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.30 Dziennik poranny. 7.35 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Płyty. 12.25 Przegląd prasy. 12.35 Płyty. 14.55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikaty. 15.15 Płyty. 15.25 Komunikaty. 15.35 Płyty. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.50 Płyty. 15.55 Komunikaty. 16.00 — 17.00 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu kwartetu Górzyskich. 17.00 Skrzynka pocztowa. 17.15 Koncert solistów. 18.15 Odezyt. 19.35 Koncert muzyki polskiej. 19.20 Rozmaitości. 19.40 W rubryce „Na widnokręgu”. 20.00 — 20.30 Muzyka lekka. 20.30 Przemówienie p. Min. Starzyńskiego o „Pożyczce Narodowej”. 21.00 „Pieśń wiadomości rolniczej”. 21.10 Pełniący orędowny Stanisława Nedzielskiego. 22.00 Dziennik wieczorny. 22.10 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza”. w przerwie Winiarni sportowe. 22.40 D. c. muzyki tanecznej z dancingu „Oaza”.

Jeśli chodzi o poznanie swego kraju, to od Sochaczewa i okolic zacząć je należy. Młodsze społeczeństwo powinno zainteresować się prawdziwymi walorami turystycznymi, jakie posiada miasto i okolice.

Wogóle uświadomić należy jak najszerzej warstwy społeczne, by korzystały z czynnika wychowawczego, jakim jest turystyka, tem bardziej racjonalna i tania. Administracja zaś winna pamiętać o tem, że wchodzi tu w grę czynnik gospodarczy, kulturalny i państwowy, a przez to twórczy wszak w kierunku najbardziej pożytecznym i dodatnim.

O ile społeczeństwo miejscowe bez różnicy stanów wykazuje daleko idącą inicjatywę społeczną, o tyle przetrzym zerzytem jest mała w tym kierunku aktywność nauczycielstwa ludowego. Za mało dają ci, którzy przecież niosą przed narodem oświaty kağanice.

Podobna przyczyna złego dochodzi nie z winy nauczycielstwa. Są inne względy, których trochę, niewiele wyżej szukać należy.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W RADJO.

Dziś o godz. 17.35 orkiestra symfoniczna „Polskiego Radia” pod dyktando J. Ozimskiego wykona program złożony wyłącznie z utworów kompozytorów polskich. Na uwagę zasługują zwłaszcza dwa wydobyte z zapomnienia wartościowe dzieła, mianowicie „Polonez” Cymbalskiego i „Suta” Pachulskiego.

Próbna rozmowa

nowego abonenta telefonów

(S. F.) Nowozałożony telefon korci człowieka, żeby z niego korzystać. To też p. Dawid Zylberman, gdy tylko w jego mieszkaniu założono telefon, wziął książkę telefoniczną do ręki i zaczął się zastanawiać, do kogoby tu zadzwonić. Wybór jego padł na pewną znajomą, której już dawno nie widział.

Odnalazł jej numer telefonu i połączył się z nią.

— Hallo! — usłyszał znajomy damski głos.

P. Dawid uśmiechnął się z zadowolaniem i odłożył słuchawkę.

Po chwili znów połączył się z tym samym numerem i znów odłożył słuchawkę. Powtórzył to kilkakrotnie i gdy wreszcie, za piątym razem zdenerwowany damski głos spytał:

— Co to za głupie żarty? Kto mówi?

P. Dawid odezwał się.

— To ja, Zylberman.

— To pan? Co pan powie?

— Nic. Wie pani, założyłem sobie telefon.

— Tak? Czy to pan dzwonił przed chwilą pięć razy i nie odzywał się?

— Rzeczywiście ja.

— POCO?!

— Chciałem się nauczyć pani numeru na pamięć. Bo to niewygodnie zglądać za każdym razem do książki.

— Hm.. Czy pan ma do mnie jakiś interes?

— Ja do pani?.. Broń Boże!

— Pan chciał ze mną pomówić?

— Pomówić? O czym ja mogę z panią mówić?

— Więc poco pan dzwoni?

— Tak sobie.

— Pan jest głupi, panie Zylberman.

Pan Zylberman poczuł się dotknięty.

— Pani sama jest głupia. Już nie mam co robić, tylko z panią pomówić! Założyłem telefon interesownie, a nie żeby flirtować z jakąś głupią gęsią.

I p. Z. odrzucił słuchawkę.

Po chwili jednak odezwał się dzwonek.

— Panie Zylberman, pan może powtórzy te słowa, które pan przed chwilą powiedział?

— Owszem, chętnie. Pani jest głupia gęś. Można nawet powiedzieć idiotka.

I pan Z. wpadł w pułapkę. Nie wiedział bowiem, że tych słów słucha już nie jego znajoma, lecz jej koleżanka, która następnie w Sądzie Grodzkim na sprawie p. Eugenji W. przeciwko p. Zylbermanowi o obrazę, zeznawała w charakterze świadka.

Pierwsza rozmowa telefoniczna będzie kosztowała pana Z. 50 zł. Na taką bowiem grzywnę skazał go sąd.

Pamiętajcie o bezrobotnych



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



„Morduję, bo tęsknię za krwią” — Gdzie ukrywają się złodzieje?

Cyniczne wyznanie zabójcy młodej dziewczyny

(-a). Niektórzy przestępcy pysznią się tem, że po dokonaniu zbrodni śmieją się w kulak z policji, posyłają pod ich adresy... listy, w których drwią z ich poczynań i zapewniają, że nie wpadną w ręce „gliny”.

Tego rodzaju listy, w wielu wypadkach, naprowadziły już policję na ślad przestępstw, a mimo to do dziś są odważni, którzy uprawiają ten niebezpieczny dla nich sport.

W swoim czasie listy do policji pisywali tacy zbrodniarze, jak Matuszka, upiór z Duesseldorfu Kuerten i morderca-sadyści Haarman, który przed kilku laty pozarywał wielu chłopców w Hamburgu.

Wśród naszej „śmietanki” przestępców głośne były listy groźne go kasiarza, Adama Stempla, który po każdym zuchwałym włamaniu pisał do policji, że on jest sprawcą kradzieży i na zakończenie nie dodawał: „niestety, nie mogę wskazać miejsca swego zamieszkania”.

Ustąpnio rozgłosu nabrała w Czechach sprawa zamordowania niejakiej Otylly Vranskiej, której poćwiartowane zwłoki znaleziono w dwóch podróżnych walizkach w Bratisławie i Koszycach. Jedynym śladem, którym policja postępuje się jest to, że morderca jest... blondynem!

Poszukuje się więc blondynów i często zatrzymuje się Bogu ducha winnych, których natura obdarzyła jasnymi włosami. A morderca gdzieś ukrywa się!... kpi!

Za schwytanie zbrodniarza wyznaczono olbrzymie nagrody pieniężne, przyczem uczyniły to nie tylko policja, ale gazety, instytucje i t. d.

Tymczasem, w tych dniach, pod adresem redakcji jednego z pism nadeszedł list, w którym nie jak „Karol X. V.” pisze między innymi:

„Nie schwytacie mnie, bo nikt

mnie nie widział z Otyllą. Zamordowałem ją, bo za spędzoną noc zażądała zbyt wiele pieniędzy. Żądała jej rozwścieczyło mnie, no i pokrajałem Otyllę na drobne kawałki. Nikt mnie nie zdradzi, bo nie miałem współnika. Nie bo

ję się was. Gdyście wystawili głowę Otylli w policji spokojnie przyglądałem się swej ofierze. Zresztą przyznam się wam: nie morduję dla pieniędzy, ale z tęsknoty za krwią”.

Policja głowi się nad odnalezieniem okrutnego sprawcy morderstwa. Czy jej to się uda? Trudno prorokować.

Jedynie drobny przypadek może spowodować, że tajemniczy „Karol X. V.” zostanie schwytany i ponieście zasłużoną karę.

— To ja przejrę — rzekł „generał”, ale proszę zostawić mnie samego.

— Według rozkazu! — zasałował pułkownik.

Gdy upłynęło 15 minut, „generał” opuścił gabinet i spotkałszy pułkownika, rzekł: „Wszystko w porządku. Służba nie druzba. Komu w drogę, temu czas”. I odjechał.

W godzinę potem stwierdzono kradzież 15.000 rubli.

Oto jeden obrazek z życia głośnego włamywacza. Nie dziw więc, że zapowiedź ukazania się jego wspomnień, wywołała duże poruszenie.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Według rozkazu! — zasałował pułkownik.

Gdy upłynęło 15 minut, „generał” opuścił gabinet i spotkałszy pułkownika, rzekł: „Wszystko w porządku. Służba nie druzba. Komu w drogę, temu czas”. I odjechał.

W godzinę potem stwierdzono kradzież 15.000 rubli.

Oto jeden obrazek z życia głośnego włamywacza. Nie dziw więc, że zapowiedź ukazania się jego wspomnień, wywołała duże poruszenie.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

— Pokażcie! — zdecydował „generał”.

Po paru chwilach „generał” znalazł się w gabinecie pułkownika i zasiadł przy stoliku, na którym

ustawiono szkatułkę.

— O, panie generale, w mojej kasetce, gdzie chowam cały mój majątek, bo to troszkę gotówki się ma — odparł pułkownik.

Sensacyjne pamiętniki włamywacza

(-a) W Warszawie krąży sensacyjne pogłoski, że głośny przed laty włamywacz, obecnie cieszący się opinią... uczciwego i solidnego mieszczucha, zamierza swemu wspaniałemu życiu opisać w specjalnie w tym celu wydanej książce.

Wspomniany włamywacz zresztą „klawisznik”, wstąpił się przed wojną europejską kilku zuchwałymi kradzieżami, przyczem największą sensację wzbudziło wówczas obrabowanie mieszkania pułkownika Wierdylskiego.

„Bohater” przybył wtedy strojny w mundur generalski. Niespodziewana wizyta dostojnego gościa wywołała w mieszkaniu pułkownika formalny popłoch.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Właściciel składu — żebrakiem i złodziejem

(-a) Plaga żebractwa stanowi nie tylko... plagę większych miast w Polsce, ale jest plagą i wielu miast europejskich. Ostatnio cierpi na nią Budapeszt, stolica Węgier.

Żebractwo rozwinęło się tam dość znacznie, ale co najgorsze okazało się, że natrętni „datkobiorcy” są na usługach złodziei, lub też bezpośrednimi wykonawcami kradzieży. Oczywiście policja walczy nieubłaganie z bandą żebraków i tpi ich najostrejsze mi metodami.

Przed kilku dniami odbyła się w Budapeszcie całonocna oblawa, w której brało udział 200 policjantów i kilkudziesięciu oficerów policji. Spenetrowano najroz-

maitsze spelunki, zrewidowano nocne knajpy, pośledniejszego ganku, przeszukano parki i ogrody i w rezultacie zatrzymano 380 osób.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

Tajemniczego żebraka odseparowano od towarzystwa i bliżej nim się zainteresowano. Okazało się, że jest to współwłaściciel znanej przedsiębiorstwa handlowego.

Jak wynika z dochodzenia jegomość ten przed laty dorobił się majątku na żebranie i dzięki temu został współwłaścicielem dobrze prosperującego interesu. Nie chciał jednak porzucić zawodu żebraczego, gdyż mimo kryzysu, zbierał okazałe sumy. Rankiem przebywał w biurze, a wieczorami siedział na żebrzy.

W kronice policyjnej był już notowany kilkadziesiąt razy za żebranie, 15 razy za włóczęgostwo, a 6 — za kradzież.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

Komisarz, obserwujący tę scenę, krzyknął zdumiony: „Przecież to pan... Ale nie dokończył”.

W czasie rejestracji w urzędzie śledczym, 80 proc. zatrzymanych, odpowiadało na pytanie „zawód” — żebrak! Skonfrontowano te typy z albumem i okazało się, że większość figuruje jako zawodowi złodzieje.

Największą sensację wzbudził pewien jegomość, który starając się ukryć swą twarz pod cyklistówką, cicho wyszeptał: „Jestem żebrakiem”.

MIECZ. GOR.

Śmiertelny cios

Niespodziewana śmierć młodziutkiej, bo zaledwie 18-letniej dziewczyny, Stasi Wiercińskiej, wywołała silne wrażenie nie tylko wśród znajomych tragicznie zmarłej, ale i w policji, która stanęła przed niezwykle trudną zagadką.

W przededniu śmierci, Wiercińska jak zwykle opuściła kabinę o godzinie 1 po północy. Przed gmachem spotkała pierwszego tancerza, Janka Zabłockiego i z uśmiechem odezwała się: „Leć do domu, bo czekają na mnie.” Po chwili przebiegła obok tancerza i zniknęła na zakręcie ulicy.

Nazajutrz gospodyni domu, w którym mieszkała Wiercińska, wszedłszy do jej pokoju, cofnęła się z przerażeniem i zaczęła krzyknąć: „Ratunku, bandyci, zabili!”

Zbiegła się służba. Zaalarmowano policję. Na miejsce przybyli funkcjonariusze urzędu śledczego, a między nimi zdolny detektyw, Jan Twardziński.

Oczom przybyłych przedstawił się następujący widok: Na tapczanie leżała Stasia Wiercińska, je-

dynie w nocnej koszuli. Na pierś wierzającej z pod koronki, krwawiła się duża rana. Włosy, krótko ścięte, znajdowały się w nieładzie. Jedno oko było otwarte, a usta mocno zaciśnięte. Odnosiło się wrażenie, jakby ofiara zdusiła w ostatniej chwili okrzyk zgrozy.

Lekarz stwierdził śmierć od rany, zadanej nożem. Ostrze przebito arterję, powodując śmierć. Po spisaniu protokołu, zwłoki zabrano do sekcjozjumu.

Wkrótce potem w pokoju pozostał tylko Twardziński. Usiadł na krześle przed oknem i bez myślnie spoglądał na skromne sprzęty. Nagle pod łóżkiem zauważył porzuconą najwidoczniej kopertę. Była zmięta.

Twardziński błyskawicznie podniósł się i zrecznie wy dobył kopertę. Po chwili, lekko podniecony, wsunął dłoń wewnątrz koperty i wyciągnął papier listowy. Na pierwszej stronie nie było ani śladu pisma, dopiero na drugiej z trudem odcyfrował: „Stasku, pamiętaj, że nie ustąpie. Widziałem Cię wczoraj w towarzystwie Stefana. Nie jestem zazdrosny, ale strzeż się. Twój zawsze Kochający Cię Wacek.”

— A więc zwykły romans i morderstwo na tle zazdrości? — pomyślał Twardziński. — Ale cóż to za Wacek?

Tego dnia wieczorem Twardziński przystąpił do pracy. Zjawił się w teatryku, gdzie występowała Stasia i w czasie przerwy między jednym a drugim przedstawieniem udał się za kulisy.

Legitymacja wywiadowcy otwierała mu bez przeszkód drogę.

Wszedł do gabinetu pierwszego tancerza, Jana Zabłockiego. Po przedstawieniu się, Twardziński poprosił o pewne szczegóły z życia zamordowanej. Zabłocki, widocznie wiedział już o śmierci Wiercińskiej, gdyż od razu zaczął:

— Mogę tylko tyle powiedzieć, że Stasia była b. dobrą koleżanką, ogólnie lubianą. Nie widziałem jej nigdy w towarzystwie mężczyzny.

Mniej więcej to samo powtórzyli i pozostali aktorzy i tancerze oraz tancerki.

Zbrodniarz nie pozostawił żadnych śladów i wszystko wskazywało na to, że sprawa zamordowania Stasi Wiercińskiej zginie w mrokach niepamięci.

Twardziński jednakże uparł się. Postanowił za wszelką cenę odszukać sprawcę zbrodni.

Tymczasem policja dla formalności prowadziła śledztwo, a Twardziński w ukryciu przygotowywał sprytne plany.

Barwne i duże obwieszczały, że w teatryku „Astra” odegrany zostanie sensacyjny reportaż p. t. „Tajemnicza śmierć tancerki”. W prasie ukazały się reklamowe wzmianki już na tydzień przed premierą rozchwytywano bilety.

W dniu premiery, już od godziny 7-ej zaczęła napływać szeroka fala publiczności. O 8-ej sala była przepelniona.

W jednym z ostatnich rzędów krzesel usadowił się Twardziński ubrany w smoking, gładko wygolony. Na ustach jego czaił się zagadkowy uśmiech.

nagradzała aktorów burzą oklasków. W ostatniej scenie nastąpiła dramatyczny moment. Bohaterka głośno krzyknęła: „Przez ode mnie, nędzniku, uwiodłeś mnie, a teraz cyganisz, że jesteś zdrajcą. Precz! Nie wierzę w twoją miłość”.

Amant dobywa noża i, zbliższy się do bohaterki, zadaje jej cios.

W tym momencie jakiś niedziennek, siedzący w 8-ym rzędzie krzesel, krzyknął:

— Nieprawda! To kłamstwo! Zaledwie zdolało go usta, kiedy już stał przy nim Twardziński, trzymając prawą rękę w kieszeni, cicho odezwał się:

— Ani słowa więcej. Proszę za mną!

Nieznajomy błdy i trzęsący się ze strachu, bezwładnie udał się za Twardzińskim.

Wywiadowca triumfował. Jego śród się udał. Sprawca wpadł. Zatrzymanym okazał się Wacek Gajnicki, przyjaciel zamordowanej Stasi. Do zbrodni przyznał się. Gdy go zapytano, dlaczego przyszedł na przedstawienie, głucho odpowiedział: „Nie wiem sam. Coś mnie zmusiło”.

Niedługo potem odbyła się rozprawa sądowa. Wyrok brzmiał: 10 lat więzienia.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

W pokoju było widno, bo tej nocy księżyc świecił jasno. Ciocia chrapała i gwizdała przez swój śpiączasty nos, a na drugiej kanapce... pusto. Miała tam spać panna Mela. Niewygodnie jej było widocznie.

Przyszli wszyscy troje późno, bo byli na jakimś dancingu. Wrócili w różowych humorach. Panna Mela zaśmiewała się czegoś, aż mi dziecko obudziła! Pewnie była podpiżta. Nie lubię, jak kobiety piją. Przypominają sobie zaraz, jak mnie Waclaw upił w hotelu w Radomiu i aż się wstrząsam.

Niech sobie zresztą śpi z nim. Co mnie to obchodzi? Ale ja muszę z nim pomówić. Jestem w odmiennym stanie.

Nie chcę mieć dziecka! Mam swego Jureczka i jego chcę wychować, moje maleństwo kochane. Nie chcę nawet myśleć o drugim!

29 marca.

Czuję się bardzo osłabiona... W głowie mi się kręci. Nic mi właściwie nie jest, ale...

Wczoraj wreszcie upatrzyłam chwilkę i zdołałam szepnąć Waclawowi, żeby koniecznie do mnie przyszedł, bo muszę z nim pomówić. Na szczęście tego dnia ciotkę zaprosili do jakichś krewnych czy znajomych. Waclaw przyszedł.

Powiedziałam mu, w jakim jestem stanie. Zrobił minę taką przestraszoną, aż było przykro patrzeć na niego. Zrazu milczał, a potem...

Myslałam, że go chyba uderzę w twarz! — Czy to naprawdę? — pyta się. — A może tak ci się zdaje tylko? I czy ty jesteś pewna, że to ja jestem... przyczyną?.. Ojcem?.. Przecież Stefan zalecał się do ciebie tak, że aż mnie diabli brali.

Uzsom swoim nie chciałam wierzyć. Zbaraniałam! To on myśli, że ja?..

A on w dodatku, jakby tego było jeszcze mało, nie patrzy na mnie, ale mówi:

— Mnie nie było często w domu... Wiem, że Wiktor (szofer) też przesiadywał w kuchni...

Tak bezczelny powiedział! Nie mogłam się zdobyć na słowo. Powiedziałam mu tylko, ledwie panując nad sobą:

— Idź sobie stąd! Zostaw mnie samą!

Właśnie zadzwoniła ciocia, więc wyprysnął jak djabeł od święconej wody! Ciocia Flora tak niespodziewanie wróciła. Widocznie chciała mnie złapać z Waclawem na gorącym uczynku. Ale pomyliła się. Prędko ją złapała tego swego gagatka z panną Melą, żeby tylko tak nie udawała, że chrapie, rajfurka!

Kiedy Waclaw wybiegł, siedziałam, jak skamieniała. Po chwili zrobiło mi się niedobrze i zemdlalam.

30 marca.

Waclawa prawie nie widuję. Siedzę po całych dniach z Musienką. I płaczę. Czego ja właściwie, głupia, płaczę? Sama nie wiem...

Co teraz zrobić? Nie chcę tego dziecka! Nie chcę!

Wacunio, zdaje się, wyjechał gdzieś na parę dni z panną Melą. Ciocia ich wyprawiała, ale nie wiem, czy na długo, czy tylko na parę dni! Ciotunia się widocznie bała, że mogę zepsuć jej plany! Niech się zeni, niech robi co mu się podoba!

1 kwietnia.

Mam ładny prima aprilis! Anim się nie spodziewała.

Dziś z samego rana ciotunia woła mnie.

— Moja Tola — mówi do mnie i krzywi się, jakby ocet piła. — Pan powierzył mi całe gospodarstwo na parę tygodni, bo wyjechał i nie tak prędko wróci. Ma wiele spraw do załatwienia na prowincji. Ja się już rozejrzałam w gospodarstwie i doszłam do przekonania, że Tola jest dla domu za droga... Będzie musiała Tola znaleźć sobie jakie inne miejsce. Z jej urodą to nie będzie trudno!.. Radzę wystrzegać się tylko samotnych panów!.. Tola mnie rozumie?

— Dziękuję pani za radę. Sama sobie radzę — burknęłam, bo mnie złość wzięła na to podłe babsko.

— Ja tak Toli radzę z dobrego serca!.. Już mi mój syn powiedział o Toli...

— Pani syn mógł wiele opowiadać, bo jest...

— A cóż Tola ma za śmiałość krytykować moje dziecko?

— Niech pani sama lepiej go skrytykuje, żeby się nauczył przyzwyczajony zachowywać, kiedy przyjedzie do kogo!

— Niech Tola w tej chwili zamilknie! Mój syn jest zbyt uczciwym człowiekiem, żeby go mogła oczernić taka bezwstydną dziewczuchą, jak Tola!

Już nie panowałam nad sobą. Jeszcze ma śmiałość mi przygadawać! Zawołałam:

— Sama pani wstydziła się za grosz nie ma! To przecież pani sprowadza panu kobietę, żeby z nim nocowała!

Jak to powiedziałam, zaczął się sądny dzień. Wrzeszczała aż się jej śpiczasty nos trząsał. Co nagadała, już nie pamiętam, ale wymyślała mi jak przekupka. Kazała mi się wreszcie natychmiast wynosić. A ja jej na to:

— Jak będzie mi się podobał! Byłam kochanką pana Waclawa i będę miała z nim dziecko. Nie dam się tak wyrzucić, jak niepotrzebny śmieć!

— Łez! Ze wszystkimi spała, kto tylko ci się przytrafił!

— A pani mnie podglądała? Czy może pani synalek mówił, jak ze mną spał?

— Waclaw mi kazał cię oddać, bo mu się nie podoba twoje zachowanie! Szofera u siebie przyjmowałaś w nocy!

I wrzeszczała dalej, aż się po całym domu rozlegało.

Gdziebym ja przekrzywała taką babę? Rozplakałam się i wyszłam.

Co mam teraz robić? Dokąd pójść?

Zebrałam trochę pieniędzy, ale tego nie starczy, żeby kupić choćby najmniejszy sklepik. I przecież nie zostanę w takim stanie! Trzeba pójść do jakiej akuszerki...

Rozpacz mnie ogarnia i strach. Co ja teraz pocznę? Co będzie z moim Jureczkiem?

Dziecko rośnie, potrzebuje coraz więcej, a teraz o dobrą pracę tak trudno! Musienki mi żal. Zmarują to biedne dziecko. Ta jedza nie przypilnuje dzieciątka, a panna Mela ją obcałowuje judaszowemi pocałunkami, dopóki Waclaw nie ożeni się z nią! Potem będzie miała tylko w głowie stroje i zabawy. Ja już widzę po niej, co ona za jedna!

Odejdę stąd. Gdybym miał pieniądze, tobym nawet Musienkę ze sobą zabrała. Żal, bardzo żal zostawiać mi to dziecko! Wychowałabym oboje: ją i Jurusia.

Sama nie wiem, czy zostanę tu jeszcze do piętnastego, czy od razu odejść. Z tą jedzą nie wytrzymam teraz. Wololabym odejść zaraz.

Jeszcze dziś pójść do akuszerki.

Trzeba będzie bardzo oszczędnie z pieniędzmi. Niewiedomo, jak przyjdzie długo żyć z tych pieniędzy. W dodatku to będzie mnie też kosztowało.

I boję się tego zabiegu. Aż mnie dreszcz przechodzi.

Ale ja teraz tem bardziej nie mogę mieć dziecka. I nie chcę go mieć!

Muszę pracować, muszę zarabiać jak najwięcej dla mego Jureczka, żeby nie odczuł nigdy niedostatku.

A jak umrę? Nie, nie chcę nawet myśleć o tem. Coby się stało z moim dzieciątkiem najukochańszem?

Och, żebyż ten dzień jutrzejszy był już wczoraj!

Dalszy ciąg nastąpi.

SHANBIONA

45) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Oczy Lusi zasnuły się smutkiem...

Widok ten serdecznie wzruszył Genię. Mówiła:

— Niech się pani tem nie przejmuję. O co? O to, że się pani coś takiego przytrafiło? Kto bez grzechu, niech ciśnie w panią kamieniem. O, jeżeli pani zostanie sama w Warszawie, sama jedna, przekonana się pani wkrótce, jak straszliwie nieznosną jest samotność... zwłaszcza, gdy się wieczorem wraca po pracy do domu i zostaje sama w czterech ścianach... Człowiek czuje się, jak w więzieniu... gorzej: jak w grobie. I wtedy tak bardzo chce się mieć kogoś, kogoś bliskiego, kochanego, z którym możnaby pogawędzić, przytulić się, popieścić... Jeszcze, gdyby można mieć jaką prawdziwie serdeczną i szczerą przyjaciółkę... Ale to marzenie ścietej głowy! Mam blisko dwadzieścia sześć lat, a jeszcze takiej nie znalazłam... Łatwiej o stu przyjaciół prawdziwych, szczerych, serdecznych, niż o jedną przyjaciółkę. Łatwiej o najgorętszą miłość, niż o zwykłą, ale prawdziwą przyjaźń... Przekona się pani o tem w życiu... Ja zaś tak jej łaknę, że chętnie starałabym się pani dowieść, że jednak są wyjątki!

Temi słowami jeszcze bardziej pjęła sobie Lusię, która już teraz postanowiła nie mieć przed nią tajemnic. Odpowiadała więc szczerze i otwarcie na wszystkie pytania Geni. Ta zaś pytała:

— Dlaczego pani mówi, że pani musi zostać w Warszawie?

— Aby zapracować na utrzymanie.

— A ojciec... dziecka... nie może pani przysłać pieniędzy?

— Nie mogę liczyć na jego pomoc.

— Taki niezamożny?

— Nie... inny powód.

— Jaki?

— Nie chcę nic brać od niego.

— A to dlaczego?

— Bo go nienawidzę... O, to cała historia... Opo- wiem pani kiedyś... Do dziś dnia zna ją dopiero jeden człowiek.

— A rodzice nie mogą pani dopomóc?

— Mam tylko ojca, ale uciekłam od niego i już nie wrócę. Jakoś sobie będę musiała dać radę.

Genia zasmuciła się. Lepiej od Lusi zdawała sobie sprawę, jakie to będzie trudne i na jak ciemną drogę Lusia zamierza wstąpić.

Od owego dnia Genia co niedziela przyjeżdżała do Milanówka i uczyła Lusię rzeczywistości życiowej.

W pierwszych dniach lipca Lusia już była zupełnie „wykształcona” i w całej pełni zdawała sobie sprawę z trudności, jakie ją czekają na nowej drodze życia, ile trzeba będzie pracować, aby tylko żyć. Poza tem Genia dała jej parę lekcji oszczędnego urzędzenia sobie życia.

I oto pewnej nocy lipcowej specjalnie wezwany telefonicznie do Milanówka Jerzy Romocki doglądał nardzin córeczki Lusi, niemal oszalałej z bólu i wstydu. Dziecku nadano imiona Kazimierz (po ojcu) i Lucyna (po matce). Wnet potem oddano je na garnuszek do Koleczaków w Zielonce.

Wkrótce odbył się chrzest maleńkiej. Trzymał ją do chrztu dr. Jerzy Romocki z Genią Rydwianką. Lusia z Genią tak się zaprzyjaźniły, że Lusia opowiedziała jej teraz wszystko ze szczegółami, wyznając swe nieszczęścia, obawy i przecucia.

A gdy po raz pierwszy czuła się na siłach odwiedzić swoją córeczkę u Koleczaków, udała się tam wraz z Genią, która rzekła:

— Będzie to nasza wspólna córeczka. Jestem przecież jej chrzestną matką. Będziemy się starały, aby robaczki nic nie brakło.

I oto między temi dwiema sojuszniczkami z jednej strony, a potężnym magnatem Kazimierzem hr. Kotwicz-Moreckim z drugiej zawiązała zacięta, zażarta walka na śmierć i życie...

Ryszard Jusiewicz był od czasu ucieczki Lusi stale mrukiwy, żyły i ponury. Mówił sam do siebie i wygrażał laską jakiemuś niewidzialnemu wrogowi.

Niekiedy szeptał żałośnie rozżalonym głosem:

— Moja biedna mała!... Nieszczęsna Lusienko moja!...

A potem klął nagłos tak, że aż mury się trzęsły...

Dawniej zawsze zapraszał do siebie na kolację księdza proboszcza, co najmniej dwa razy na tydzień; rozprawiali o polityce i kióclli się zaciekle, przyczem Jusiewicz wymyślał proboszczowi od „klech”, a ksiądz Jusiewiczowi od „bezbożników” i wysyłał go do Bolszewiji, ale potem zawsze przy czarnej kawie z nalewką wiśniową kończono spór zawarciem wieczystej przyjaźni. Od owego czasu zaś Ryszard księdza nie zapraszał... Zamykał się i nikogo u siebie nie gościł...

Inna rzecz, że ksiądz proboszcz i tak przyszedł pewnego dnia w odwiedziny. Zamknęli się na klucz i długo rozmawiali ze sobą. Ksiądz starał się wszelkimi sposobami pocieszyć Ryszarda. Ale Ryszard odpowiadał tylko nieustannie:

— Nie mogę!... Nie mogę!...

Któręgos dnia, gdy ksiądz ponowił próbę, Ryszard rzekł mu wręcz:

— Powiem księdzu, - proboszczowi, że wolałabym stracić ręce i nogi, niż Lusię... Tak mi ta dziewczyna, choć tylko bratanica, przypadła do serca... Nie wiem, co za sobą robię...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Za późno...

Pracownikowi nasi mawiali o trzydziestopięcioletnich drabach: — młodzieniaszki. Cierdziestopięcioletni mężczyzna był „za młody, nie miał jeszcze doświadczenia”, zaś o dwudziestopięcioletnich „pacholętach” wogóle się nie mówiło.

Dwudziestokilkuletnia panna chodziła z oczami spuszczone i poślubiła dziarskiego, pięćdziesięcioletniego mężczyznę (jeszcze młody!). Po ślubie matka za mykała się na trzy kwadransy ze swoją córką, która potem wychodziła z „rumieńcem wstydu na krasnych jagodach” i płakała po ślubie, choć matka wytłumaczyła jej wszystko w owej trzykwadransowej rozmowie...

Mój Boże, czemuż nie przyśledł na świat w czasach nieboszczyka Rejtana?

Teraz inne czasy — inne obyczaje... Dwudziestopięcioletni „mężczyźni” panują w świecie, trzydziestopięcioletni „stateczni jegomoście” ze smutkiem myślą o starości, a od czterdziestu lat rozpoczyna się „schylek”, który przy pięćdziesiątce dochodzi do „zgrzybiałości”.

Dwudziestokilkuletnia „panna” (inaczej, jak w cudzysłowie, byłoby to kłamstwem) pobiera się z dwudziestokilkuletnim wybrańcem, a o ile owa trzykwadransowa rozmowa między matką a córką ma miejsce, to córka raczej tłumaczy matce, jak myśli się do tego zabrać, żeby się uchronić od niepożądanych skutków”. Hehe, każdy z nas jest potrosze takim „niepożądanym skutkiem”...

Ale, co ja tu będę długo gadał? Adwokatem, chwała Bogu, nie jestem (u nas, w rodzinie, są mi uczciwi ludzie), lubię szczerść. Mam pięćdziesiąt lat, a kocham się w dwudziestoczworoletnim „dziewczęciu” (ten sam przypisek, co przy „pannie”) Nie śmiem jej się oświadczyć, skoro raz usłyszałem, jak mówi o jednym moim rówieśniku:

— Ależ to stary dziad! Ma chyba pięćdziesiąt lat!

— Stary dziad!... Więc i ja jestem w jej oczach takim... „starym dziadem”.

Wiem, że ma „przyjaciela” (stanowczo za wiele cudzysłowów, ale taki teraz świat, że najniewinniejsze pozornie słowa, trzeba ubierać w cudzysłowy). Czy pierwszego?...

Wiem, że mnie lubi... ale nie tak, jak ja ją... Ach, czemu nie urodziłem się w czasach nieboszczyka Rejtana?...

Wydaje jej się taki już podtusiasty, o ile nie zdiadziasty...

Pewnego razu przyszedłem w odwiedziny do jej matki, a zastałem tylko córkę. Miała czerwone oczy. Na mój widok rzuciła mi się w ramiona (ach, nie tak, jak bym chciał!).

— Jestem taka zmartwiona, wujciu — czy ona nie rozumie, jak mnie to słowo „wujciu” irytuje?

— Co się takiego stało, dziecinko?

— Staś mnie porzucił...

— Staś był to jej „przyjaciel” (czy pierwszy?...) —

— Ależ niema się czego martwić! Niechże idzie na złamanie karku! Mało to chłopców na świecie? Nie ten, to dziesięciu innych będzie. Nie myśl o tym głup tasiu...

— Kiedy ja go kocham — krzyknęła przez izer.

— Strapiłem się, ale na krótko.

— Moje dziecko, nie mów tak.

— Teraz ci się tak zdaje, za parę

dnia zapomnisz o tym zdrajcy, a może kto inny wkradnie się w twoje serduszko?... — myślałem sobie.

— Stuchala mnie, nie odpowiadała. Myśląc, że ją przekonałem, zacząłem ciskać gromy na zdrajcę — Stasia, malowałem go w najczarniejszych barwach, a potem zacząłem jej mówić o tym, który przyjdzie po Stasiu, o tym, który będzie jej godny, uszanuje ją, po kocha, utuli... Mimowoli (czy na prawdę miwoli?) opisałem go na swój własny obraz i podobieństwo...

— Stuchala mnie w milczeniu, przytulona ufnie do mego ramienia. Gładziłem ją po włosach, całowałem w główkę, (a tak mnie nęciły jej świeże wargi!...)

— Wujciu, mój drogi wujciu, widzę, że ty mnie naprawdę bardzo kochasz.

— Zabilo mi serce.

— Nad życie, dziecinko, a dlaczego?

— Bo ja mam do ciebie prośbę, ale ty mi nie odmówisz?

— Nie dziecinko, nie odmówię.

— Ten wstrętny Staś... Bądź taki dobry, wujciu, pójdz do niego i wytłumacz mu, że ja go bardzo kocham, żyć bez niego nie mogę, żeby on mnie nie męczył, żeby wrócił do mnie... i t. d.

...Sucho mi było w gardle...

No i poszedłem do tego urwi-pocią, jak go tam... Stasia... Pogodzili się, może się i pobiorą...

— Ten głupi balwan, jak go tam... Staś też mnie nazywał: „wuj-Staś” też mnie nazywał: „Wujciem”.

Adam Ty-ski

(Os) Kawiarnie warszawskie, jak wszystkie na całym świecie, są zbiorowiskiem ludzi wszelkich kategorii, od wysoko postawionych osobistości do ludzi bez określonego zawodu, t. zw. „niebieskich ptaków”.

Na Nowym Świecie mieści się pierwszorzędną kawiarnia „Italia”. Dziwna to jest kawiarnia. Ma kilka sal i każda z nich nosi inny charakter i gości przez całe dnie tych samych bywalców, którzy niezmiennie o tej samej porze zjawiają się codziennie, aby wypić tradycyjne pół czarnej, lub buteleczkę wody w trójkę lub czwórkę (wobec obecnego kryzysu).

W pierwszym pokoju na lewo od wejścia nazwanym, przez jedną dowcipną bywalczynię „salą dla ubogich”, zbiera się świat artystyczny, literacki, reżyserzy, recenzenci, dziennikarze i pseudo-artysty i artyści, którzy co wieczór czekają od dłuższego czasu na talent. W międzyczasie polują one z naganką na kogoś, z kim możnaby było pójść na wódkę „zalać robaka”, aby zapomnieć o niepowodzeniu.

Siedzą tam i tacy, którzy przy szumnych tytułach i rzekomych stanowiskach łowią rybki w metnej wodzie kawiarnianego życia.

Druga sala na prawo. Tu snoty kamry dobrzych znajomych bohaterów i bohaterki codziennych kronik policyjnych, wśród których królują p. Aurelia M., prokuratorka młodych, niedoświadczonych dżentelmenów na drodze zdobycia lekkiego chleba, który jest w obecnej dobie bardzo ciężki. Dama ta nie gardzi także obrazkami i powłóczystym spojrzeniem, które ma w sobie coś z przemyślenia, które wiodła na nosie...

Przy drugim stoliku siedzi opasły pan B., krupier tajnych szulerów, zwany popularnie „złotą rączką”. Ktoś się z nim wita, kilka słów szeptem, uścisk dłoni i gracze umówili się, gdzie dziś od będzie się ruleta, aby tylko nikt nie słyszał!

Dalej kręci się elegancko wystrojony pan w binoklach „były człowiek”, właściciel ongiś wielkiej fortuny, obecny naganiacz, nieprzebiegający w środkach. O dwa stoliki dalej siedzi właściciel stajni wyścigowej, doniedawna bokmacher, któremu się w życiu

powiodło. Z innych bywalców tego lokalu widzimy znanych szeryfów różnych „dobrego pocho-dzenia” a znanych z gazet. Ostatnio brak tylko pewnej popularnej osoby „pani majorowej”, która codziennie była tu gościem i wodziła rej jak na jakimś balu. Pewnie prowadzi też rej gdzie indziej.

Dużoby dało się powiedzieć o tej salce, ale lepiej nie pisać zwierzyńny. Wcześniej lub później sama wpadnie w sieci i sprawki ich znajdą się w kronikach policyjnych.

Diamenty splamione krwią

Ciągłe krwawe walki policji z przemytnikami

(m.) W wielu powieściach znajdujemy ciekawe opisy z życia polawiaczy diamentów, nie raz spotykamy się z faktami przemycania drogocennych kamieni, ale rzeczywistość dostarcza pod tym względem wprost wstrząsających danych.

Przed rokiem w Afryce Południowej, w mieście Namaqualand odkryto nową kopalnię diamentów. Ledwie rozszła się sensacyjna wieść, że wszystkich stron poczęli ścigać hochsztaplerzy, oszuści, jednym słowem kryminaliści wszelakiego typu, w nadziei łatwego zdobycia za robku.

Działają oni najrozmaitszemi sposobami, by zaopatrzyć się w diamenty ale jedyną drogą — to szmugiel. Miejscowe władze wszczęły z przemytnikami walkę bez pardonu, rozstrzelując każdego opornego.

Niejednokrotnie w czasie starć między przemytnikami a policją ginie po kilkadziesiąt

osób, ale już nazajutrz, jakby zapomniano o krwawej łaźni i walka trwa nadal.

Zastanawiającem jest, w jaki sposób przemysłowcy, mimo nie słychanych trudności potrafią jednak postawić na swoim i wywieźć do Europy diamenty.

Na ten temat krążą najrozmaitsze opowiadania. Przytoczymy kilka: zdarzyło się, że jeden z robotników, pracujący w kopalni, zmarł. Na miejsce wypadku udało się kilku dozorców i wkrótce wynieśli oni trumnę, w której spoczywały zwłoki robotnika.

Jakież było jednak zdziwienie właścicieli kopalni, gdy na zajutrz znaleziono zwłoki zmarłego. Oczywiście stało się jasnym, że dozorczy wynieśli na pobliski cmentarz trumnę, napelnioną diamentami. Zresztą gdy odkopano grób znaleziono pustą, acz rozbitą trumnę. Przemysłowcy dokonali swego...

Znany jest wypadek, że pewien robotnik nacinał sobie skórę na ciele i w krwawiące rany kładł diamenty. A gdy ra na zasklepiła się, robotnik wychodził na miasto i... sprzedawał te diamenty!

Inny znów robotnik w ciągu kilku miesięcy wynosił diamenty w protezie!

Nie trzeba zapominać, że nadzór w kopalniach jest niezwykle surowy i dozorczy mają szerokie pełnomocnictwa. I tak, jeśli robotnik stawia opór, dozorca ma prawo zastrzelić go na miejscu.

Robotnicy opuszczający po zajęciach kopalnie, są dokładnie rewidowani i znalezienie najmniejszego kamyczka powoduje natychmiastową redukcję.

Mimo tak daleko stosowanych środków ostrożności, przez mył kwitnie, dostarczając zainteresowanym olbrzymich bogactw.

Według przypuszczeń w ciągu dwóch lat przemysłowcy zdolali wywieźć do Europy diamentów na sumę 8 — 10 milionów złotych.

Skandal w eleganckim towarzystwie

Pojedynek zakończył spór przy bridżu

(m.) Bridż! Gra, która emocjonuje dyplomatów, polityków! Gra, dzięki której bankierzy i finansisci tracą olbrzymie sumy. Gra, która pleć piękną bardziej roznamiętnia niż... miłość. Niestety, kobiety najbardziej ukochały tę nowoczesną grę i bodaj czy nie one nadały jej specjalny charakter.

A oto co się zdarzyło w Budapeszcie: w salonie znanego magnata, po sutej kolacji zasiadło do gry towarzystwo. Tak się złożyło, że przy jednym stoliku grało 5 niewiast! Z początku wszystko szło po prawnie, panie prawily sobie słodkie komplementy, częstowa no się papierosami o złoconych ustnikach i t. d.

I nagle, tragedia: któraś z dam się „wysła”. Zagrała zła kartę. Partnerka jej z gniewem odrzuciła niedopałek i coś mruknęła pod nosem. Bezpośrednio potem dama zagrała znów źle.

Tęgo już było za wiele! Partnerka szorstko odepchnęła krzesło i nerwowo poprawiając obsuwające się ramięczko dekolowanej sukni, warknęła różnemi usteczkami: „Trzeba być oślicą, żeby tak grać”.

Grom padł. W pokoju zapanaowała cisza. Obrażona dama błyskawicznie wstała i zwinawszy trzymane w białych dłoniach karty rzuciła w twarz swej... przeciwniczce.

Sprawczyni zajścia, zresztą żona jednego ze znanych polityków, skoczyła jak lwica do partnerki i porwawszy ją za włosy, potargwała kunsztownie ułożoną piramidę!

Wreszcie damy porwały się wspólnie za włosy i rozgorzała namiętna walka.

Panowie dopiero wtedy zorientowali się w sytuacji, porzucili karty i przybiegli z pomocą. Z trudem udało się niewiasty rozłączyć.

Damy, czerwone z wysiłku, w podartych sukniach, podrapane, przedstawiały obraz godny pożalowania.

Obecny w salonie reżyser filmowy, zapomniawszy najwidoczniej, gdzie się znajduje, krzyknął: „Waldy! Kręć! Wspaniała scena!” Po chwili dopiero zorientował się, że znajduje się w salonie, a nie w atelier.

Zajście, które miało tak dramatyczny przebieg, znalazło dość sensacyjne zakończenie. Oto damy nawzajem przysłały... se kundantów i ostatecznie doszło do pojedynku.

Odbył się on poza miastem. Panie stanęły do walki uzbrojone w szpady. Apel superarbitra, by damy pogodziły się spełził na niczem.

Na dany znak pojedynek rozpoczął się. Trwał wszystkiego 6 minut, przyczem w tym czasie obydwie damy odniosły lekkie rany. Pojedynek przerwano, przeciwniczki pogodziły się.

Nazajutrz całe miasto o niczem innym nie mówiło, jak tylko o pojedynku. Ale już w kilka dni później poważnione brydży stki spotkały się w innym salonie i trzeba trafić, że znów grały przy jednym stole. Tym razem obeszło się bez skandalu i rozlewu krwi.

Matka karmi... wnuczka, a córka... brata!

(m.) We wsi Milanszei (w pobliżu Budapesztu) zdarzył się niebywały wypadek: ota matka i córka zamieszkałe w jednym lokalu tego samego dnia wydały na świat po jednym chłopcu! Akuszerka, która była przy rozwiązaniu owinęła noworodki w puchy i ułożyła je na łożku.

W kilka godzin później obydwie matki zażądały dostarczenia im dzieci. Akuszerka znalazła się w kłopotcie. Noworodki były do siebie podobne jak dwie kropki, wody i akuszerka nie

wiedziała, który z nich jest synem matki a który synem córki.

Mimo to każdej z obojga dała chłopca i teraz matki nie wiedza, czy jedna z nich karmi swego... brata, czy druga, wnuczka.



Humor

MODA

Pokój dla dzieci. Młoda dama zgłasza się do wychowawczyni:

— Sądze, że już czas, abyśmy poszli do domu. Które z tych dzieci należy do mnie? (Tit-Bits)

TYLKO TYLE

— Co powiedział ojciec, gdy się dowiedział, żeś zepsuł autto?

— Czy mam opuścić mocne słowa?

— Oczywiście.

— Nic nie powiedział.

Nowy Yorker

380 tys. zł. da powiat grodzieński na Pożyczkę Narodową

Prowizoryczne obliczenia o subskrypcji pożyczki na terenie powiatu pozwalają zorientować się, że wysokość sumy wyniesie około 380 tys. zł.

Prace Powiatowego Komitetu P. N. są w pełnym toku. Obecnie od paru dni Komitet rozsyła do wszystkich obywateli miasta i powiatu odezwy wraz

Restauracja „Europa” 1000 zł. na Pożyczkę Nar.

W tych dniach właściciel restauracji „Europa” subskrybował Pożyczkę Narodową w wysokości 500 zł.

Za przykładem swego chlebodawcy 10 pracowników, w czym 2 pracownicy zadeklarowało zakupienie po jednej obligacji.

W ten sposób pierwszorzędna placówka gastronomiczna daje 1000 zł. na pożyczkę, zaś w tym niemała sekreta rza Związku Restauratorów.

By p. sekretarzowi ułatwić pracę apelujemy do właścicieli i pracowników pozostałych restauracji, by naśladowali obywatelski czyn swych kolegów.

Komunikat

Podaję do ogólnej wiadomości, że subskrypcję 6 proc. Pożyczki Narodowej na terenie m. Grodna przyjmują:

- 1) Bank Polski,
 - 2) Komunalna Kasa Oszczędności,
 - 3) Kasy Urzędów Skarbowych.
- (-) Drożański
Starosta Powiatowy.

Przedszkole S. U. P-u

Zarząd Koła S. U. P-u w Grodnie ogłasza, iż dnia 2 października r.b. o godz. 9 rano rozpoczynają się zabawy i zajęcia w przedszkolu S. U. P-u w Grodnie ulica Listowskiego 14.

Warunki: dla dzieci członków S. U. P-u i Klubu z drugim śniadaniem zł. 8 — z własnym śniadaniem zł. 4, dla dzieci obcych z drugim śniadaniem zł. 9, z własnym 5.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.

NA EKRANIE:

Kolejny przebój sezonu film czeski p. t.

„EKSTAZA”

Z przyczyn od dyrekcji niezależnych fotost (zdjęcia) z tego filmu nie mogą być wystawione na ulicy

Szczegóły w programach

NA SCENIE:

Program № 17

Zrzeszenie Artyst. Rewjowych pod kier. Ed. Rewskiego

Wielka rewja jesienna p. t.

NAJMNIEJ DOA RAZY

Udz. biorą: M. Maleszkówna H. Warkowiecka, Z. Carlna E. Gołębiewska, Cz. Ber-Grocheński, W. Orsza-Bojarski, E. Rewski, W. Wierzbicki, R. Rostocki i Z. Tański Dekoracje Zygmunt Żytko Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

z deklaracjami o subskrybowaniu pożyczki.

Arcybiskup Grodzieński Aleksy subskrybował pożyczkę na sumę 700 zł., wpłacając całą kwotę do K. K. O.

Nie doszło do strajku włościan

Jak donosiliśmy w dniu wczorajszym miał być w Grodnie zapoczątkowany strajk włościan.

Dopływ na targ rolników był

zupełnie normalny, a nawet bardziej ludny ze względu na okres po świętach żydowskich.

Nie zanotowano również żadnych zająć na drogach.

Trup nieznanego mężczyzny na torze

W dniu wczorajszym na szlaku kolejowym w odległości 3 klm. od st. Druskieniki znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku około 30 lat. Przy zwłokach nie znaleziono

żadnych dokumentów, któreby pozwoliły stwierdzić tożsamość.

Denat został przejechany przez pociąg, który w tym miejscu o godz. 21.20 dążył do Warszawy.

Walka ze wścieklizną nie ustaje

Wobec szerzenia się w dalszym ciągu na terenie miasta i powiatu wścieklizny i nie przestrzegania przez ludność przepisów ochronnych oraz zwalczających — ukazało się nowe obwieszczenie Zarządu Miasta nawołujące do bez-

względne stosowania odpowiednich przepisów.

Kary przewidziane są w zmienionej wysokości t. j. 1000 zł. grzywny względnie 6 tygodni aresztu a nawet obie te kary łącznie.

Doskonały artysta żydowski stracił na występach w Grodnie

Doskonały artysta żydowski p. Landan z Warszawy, jadąc na występy do Grodna był pewny powodzenia finansowego. Aczkolwiek kasa nie zawiodła, jednak poniósł straty, gdyż jakiś sprytny złodziej

skradł mu za kulisami portfel z 140 zł.

Dystyngowany aktor zaniechał nawet rewizji w obawie, by nie narazić się kolegom przez nieuzasadnione podejrzanie.

Mściwy b. konduktor

W n-rze 262 „Dzień Dobry” z dn. 21 bm. ukazał się artykuł p. t. „Zawiadowca kombinatu” podpisany przez b. konduktora Kuprjanika w którym atakuje zawiadowcę stacji w Grodnie p. Rzucidłę.

Otrzymałmy od p. Rzucidły

list, w którym oświadcza, że sprawę przeciwko autorowi skierowuje na drogę sądową za oszczerstwa, gdyż wymieniony artykuł nie zawiera ani słowa prawdy.

Napaść spowodowana została zemstą osobistą.

Nocne ćwiczenia Straży Pożarnej

Ubiegłej nocy Miejska Straż Pożarna urządziła ćwiczenia nocne, obierając za teren kilka domów przy ul. Piłsudskiego. „Manewry” odbywały się około godziny 1 — 2 w nocy bez żadnego uprzedzenia okolicznych mieszkańców.

Ludziska zbudzeni ze snu i przerażeni warkotem motorów, ustawianiem drabin i bieganiem strażaków po dachach domów mieli sporo strachu zanim się dowiedzieli, że nie wchodzi w

grę pożar prawdziwy.

Zabawa trwałaby dłużej, lecz dzięki interwencji zamieszkałego w pobliżu p. Prokuratora „manewry” zakończono.

Podobno komendantowi straży p. Pawłowskiemu chodziło o sprawdzenie sprawności sikawek(!).

Naszym zdaniem dbałość o sikawki jest konieczna, gdyż niejedną strumień zimnej wody przyda się na gorące gło- wy...

Najście na mieszkanie nauczyciela

Do mieszkania p. Szuszkiewicza Bron. przy ul. Dziemianowskiej 12 wdarli się samowolnie dwaj osobnicy, z któ-

rych jeden nazwiskiem Czekiel z ul. Podgórznej drugi zaś o nieznanym nazwisku, któremu na imię Tadeusz.

Wyprasowali 110 zł.

Wajsmann Naum, Brygidzka 34 oddał krawcowi kostjum do wyprasowania. Po niewczasie spostrzegł, że w marynarce zo-

stawił 110 zł. Wszelkie poszukiwania okazały się bezkierunkowe. O kradzież podejrzany jest czeladnik krawiecki.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Wstęp od 40 gr.

D Z I S

Wspaniała dowcipna komedia produkcji francuskiej pt.

Dama @ smokingu

realiz. A. Genina, twórcy: Studentka z Quartier Latin

Jej pleć kryta tajemnicą! Kochały ją kobiety...

Pożądali jej mężczyźni...

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.

Uprasza się Sz. Publiczność o lask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6. 8 i 10.15

Bank Hipoteczny przyjmuje subskrypcje na 6% Pożyczkę Narodową

W porozumieniu z p. Komisarzem Generalnym Pożyczki Narodowej Hipoteczny Bank Spółdzielczy w Grodnie został upoważniony do przyjmowania subskrypcji na Pożyczkę Naro-

dową. Wszelkie czynności subskrypcyjne Bank dokonywać będzie prowizji i bez kosztów. Dla wpłacających całkowitą subskrybowaną należność Bank udziela znacznej bonifikaty. Bonifikata przysługiwać również i dla wpłacających raty przed terminem.

Zarząd Hipotecznego Banku Spółdzielczego w Grodnie używa wszystkie spółdzielnie i organizacje spółdzielcze powiatu Grodzieńskiego, ich członków i pracowników do energicznego współdziałania w rozpowszechnianiu Pożyczki Narodowej, ze swej zaś strony Bank Hipoteczny gotów jest poczynić organizacjom tym wszelkich możliwych przy subskrypcji ułatwień i ulg.

Niebezpieczna huśtawka

W ogrodzie przy ul. Orzeszkowej istnieje niebezpieczna huśtawka, która cieszy się obecnie dość liczną frekwencją. Niestety huśtawka nie jest zabezpieczoną, co naraża przechodniów na wypadki.

Ostatnio 12 letniemu synowi p. Wolanika Al. Botaniczna 3 w ten sposób pokaleczono nogę.

Samowola

Marcieszko Bolesława, Tartaczna 3 doniosła policji o zabraniu z jej mieszkania okien i płyty kuchennej przez gospodarza domu Januszkiewicza Marjana.

Pożar

We wsi Kowszowo, gm. Skidel spłonęła sterta słomy na szkole Samulewskiego Stanisława Straty wynoszą 620 zł.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek poraz drugi światna komedia St. Kiedrzyńskiego „Ten stary warjat”, która zdobyła sobie na sobotniej premje rze, dzięki znakomitej grze całego zespołu, jak i wspaniałej wystawie zasłużone uznanie publiczności grodzieńskiej.

Bilety w kasie teatru.

W próbach pod reżyserją Romana Tańskiego „Ach ta gotówka” Ebermajera i Cammerlohra.

Do sprzedania kredens

Wiadomość: ul. Rydza-Śmigłego 6, (w podwórzu).

KINO DŹWIĘKOWE

„GLORJA”

Brygidzka 2

D Z I S

największy czeski film dźwiękowy p. t.

Dzielny Ojciec Szwejk

według słynnej i popularnej powieści Jaroslawa Haszka

Reżyserja: Mak Fric
Muzyka: Jara Benes

w roli legendarnego Szwejka
Sasza Raszidow

Początek seansów 6¹⁵ 8¹⁵ 10¹⁵
W soboty, niedziele i dni świąteczne początek 4¹⁵.

„Ten stary warjat” z przedstawienia Inauguracyjnego w Teatrze Miejskim

Owym starym warjatem okazał się zmarły przyjaciel p. Laury, który niewiadomo czy w dobrej wierze, czy też złej kochance chciał urządzić kawal—dzielił w testamentie swe wielkie pieniądze pomiędzy nią a jej byłym narzeczoną.

Był narzeczoną jest zredukowanym urzędnikiem ministerjalnym, obecnie ulicznym sprzedawcą piekórek, ponadto—wciąż jeszcze kocha Laure.

Laura natomiast przeżywa właśnie kawalek życia zwany niebezpiecznym okresem i pragnie poślubić młodego chłopca. Dobry uczynek starego przyjaciela staje się nieznośną i wprost wyrafinowaną karą za przewrotność tej kobiety przepelnionej obrzydliwym egoizmem oraz żądzą życia i nowej łatwej miłości.

Rozpoczęło się tedy życie — udręka z człowiekiem nietyle nie kochanym, ile zniechęconym i pogardzanym. Perwerzja szalonej kobiety każe jej szukać zgola nieludzkich sposobów pozbycia się narzuczonego człowieka i zatrzymania dla siebie ich wspólnych pieniędzy.

Walka jej straciła jednak sens, gdy stało się coś, co było proste i naturalne i co stać się musiało, a czego Laura nie przewidziała: ów młody chłopak którego niemal uważała za swą własność zapragnął od niej odejść.

Spadła z jej oczu katarakta, a z serca ten jesienny czar, który nazywała miłością. Kazio odszedł, by ofiarować uczucie lepszej, godniejszej, a przede wszystkim — młodej.

Sztuka ta posiada interesującą treść o zwartej, wiernej jednemu tematowi akcji, oraz słowo proste i dosadne. Rzecz pełna jest wszelkich aktualności począwszy od kryzysu materialnego, redukcji, studentki chcącej być pokojówką—aż do nieporządnej, zawsze źle umiejsczonej miłości.

Gra p. Heleny Tańskiej w połowie drugiego aktu poczęła nabierać siły i barwy, bowiem Laura w pierwszym akcie była sylwetką niezdecydowaną.

Najbardziej ujął widownię gra swoją pełną brawury p. Roman Tański jako Antoni Balański. Doskonalymi byli również p. Piotr Orłowski i p. Roman Grudniowski, pierwszy jako adwokat od szarych spraw, drugi — grandziarz na obstalunek. Dużo umiaru i inteligencji okazała p. Irena Tomaszewska w niewielkiej roli Haneczki. Dekoracje pojęte ze smakiem i nader efektowne.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament!

Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy
K S I E G A R N I
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Emocjonujący film p. t.

K R Ó L

karnawału

(„Dzokez”)

w r. gl. Gabriel Gaario i Elga Brink

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 8.

Redaktor naczelny od 13—16

CENA PRÉNUMERATY: wstępnie z ogłoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w lokacie (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstowe (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne (5 szpaltów) za wiersz. Za treść ogłoszeń i terminy druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Kozłowski

ul. Rydza-Śmigłego 8